

Podejmuję wyzwanie!



fot. Marek Zimakiewicz

Działa jako aktorka, scenografka, konstruuje też lalki. Trafiła na Akademię Sztuk Pięknych, ale ostatecznie to teatr zadziałał jak magnes. **Olga Ryl-Krystianowska** opowiada Agacie Tomaszewicz o swojej drodze i sprzężeniach różnych teatralnych energii.

CO BYŁO...

Dlaczego teatr?

Teatrem lalek zajmowali się mój pradziadek, brat pradziadka, dziadek, babcia, tata i mama... Uciekałam od tego długo, bo z racji sporej wiedzy o specyfice pracy w teatrze byłam wobec niego bardzo sceptyczna, jeśli nie krytyczna. Zresztą moja rodzina też niespecjalnie chciała mnie pchać w tym kierunku. Najpierw wysłano mnie do szkoły muzycznej, później do szkoły dwujęzycznej z francuskim, a po liceum już sama zdecydowałam zdawać na ASP. Bardziej fascynował mnie teatr dramatyczny: Warlikowski, Kleczewska... Lalki chyba były dla mnie zachowawcze. Wiedziałam, z czym to się je (a przynajmniej tak mi się wydawało) i stwierdziłam, że wolę mieć zawód aktor lalkarz, a sztukami plastycznymi zajmować się jako hobby. W szkole teatralnej szybko okazało się,

że plastyczne ciągoty się przydają. Uczyłam się przede wszystkim aktorstwa, ale nasz wydział wymagał od studentów czegoś więcej: tworzenia scenariuszy, scenografii, muzyki – o całokształt artystyczny dbaliśmy sami. W formule DIY każdy dokłada do projektu to, co umie najlepiej. Na początku na swoje zaliczenia, a potem na zaliczenia innych studentów tworzyłam lalki i scenografię. I tak też zostało.

Twoje przeszłe projekty

Oj, było ich wiele... i mam wrażenie, że większość była w jakimś sensie ważna. Te sprzed szkoły teatralnej, te ze szkoły (z najlepszą Edytą Januszewską), *Królestwo* w reżyserii Piotra Waligórskiego, a także te po szkole, kiedy próbowałam swoich sił w filmie... Współpraca z Marcinem Wierchowskim w Starym Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej i Teatrze Słowackiego, tworzenie lalek do *Extravaganzy* w Teatrze Polskim w Poznaniu, tworzenie Papetów, które zawojowały scenę w Teatrze Miniatura (a później programy off na Festiwalu Szekspirowskim i PPA), reklamy Vivusa, współpraca z Teatrem Papahema (*Niepodległość słoików*), z Analog Collective (*Ludzie/Psy*), z Natalią Sakowicz przy *Romansie*, w końcu tworzenie lalek do programu TVP ABC *Zwierzaki Czytaki* czy przerabianie lalek do filmu *Magiczny kwiat paproci*, współpraca z TeatRylami...

Razem z członkami rodziny tworzysz TeatRyle. Jak wygląda dynamika pracy w takim zespole?

Jestem typem buntownika, długo nie chciałam mieć z teatrem nic wspólnego. Nie zachęcała też świadomość, że to ciężka praca za marne wynagrodzenie. Mimo to zawsze gdzieś w moim życiu były epizody pracy w teatrze. Jako dziecko miałam mikrorole w dwóch spektaklach w Teatrze Animacji, oba w reżyserii mojego dziadka Janusza Ryl-Krystianowskiego, w gimnazjum zaczęłam współpracę z Innym Teatrem, później Korporacją Teatralną. I wszystko to było rozwijające. Zawsze jednak traktowałam teatr bardziej jak rozrywkę czy miejsce spotkań ciekawych ludzi. Przede wszystkim bardzo chciałam być plastykiem. Niestety okazało się, że energetycznie studiów na ASP nie wytrzymałam. Zabijało mnie siedzenie całymi dniami przed sztalugami i ostatecznie wpadłam w depresję. Mam też wrażenie, że potrzebowałam więcej szeroko pojętego ruchu. I teraz ten balans energetyczny mi sprzyja, lubię to sprzężenie dwóch zawodów: trochę medytacji w pracy przy tworzeniu lalek i trochę szaleństwa w pracy na scenie.

TeatRyle zaś to przede wszystkim projekt moich rodziców, Marcina i Marioli Ryl-Krystianowskich, który tworzą go, odkąd pamiętam. Jest to forma teatru objazdowego, dla dzieci, lalkowego, który stroni od chałtury. Dyscyplina w tworzeniu teatru mądrego, wartościowego, jest mottem mojej rodziny od pokoleń. Od kilku lat faktycznie współpracuję z rodzicami, projektując i tworząc dla nich scenografię i lalki (tu ukłony w stronę taty, który jest również świetnym konstruktorem). I jak to w rodzinie bywa, czasami dogadujemy się świetnie, czasami się

sprzeczą, ale wydaje mi się, że ostatecznie potrafimy robić dobry teatr. Bo jesteśmy przede wszystkim pracownicy, ale też wrażliwi, kreatywni i ambitni. Tak o nas myślę. Długo zajęło mi dojście do momentu, kiedy mam odwagę tak mówić i nie krępować się, że jestem Rylem. Miałam nawet etap, kiedy chciałam zmienić nazwisko, bo bałam się oceny innych. I oczywiście nie brakuje osób, które właśnie tak o mnie myślą, ale teraz już nie ma to dla mnie większego znaczenia. Wiem, że zapracowałam na swoją podmiotowość i nikt już mi tego nie odbierze.

...JEST...

Twoje obecne projekty

W tej chwili jedyne, co wiem na sto procent, to rola w *Dzieciach z Bullerbyn* w reżyserii Agnieszki Glińskiej w Teatrze Lalka w Warszawie.

Największa obawa

Że mimo ogromnej pracy, jaką wykonuję, zaangażowania i rozwoju, i tak utknę z metką „pani od kukiełek”. Że nie wystarczy mi siła na ciągnięcie dwóch zawodów. Że stosunek ludzi teatru dramatycznego do teatru lalek się nie zmienia.

Największa motywacja

Niestety, ostatecznie nadal jednak przetrwanie. Ale oczywiście bardzo motywują mnie też nowe projekty, które sprawiają, że wciąż uczę się nowych technik. I chyba najważniejsi w motywacji dla mnie są ludzie.

Trzy słowa, które opisują Twoją twórczość

Dobra, podejmuję wyzwanie!

Jesteś autorką scenografii, kostiumów, aktorką teatru lalkowego, a jednocześnie także konstruktorką. Jak kształtuje się relacja aktora i wykonanej przez niego lalki? Jak rysuje się przyszłość zawodu konstruktora lalek?

Bycie aktorem lalkowym i jednocześnie konstruktorem zarówno pomaga, jak i przeszkadza. Wiesz, czego potrzebujesz jako aktor od lalki, więc starasz się stworzyć obiekt funkcjonalny, wygodny, lekki i estetyczny. Ta świadomość na pewno wychodzi na korzyść przyszłym animatorom obiektu, ale dla jego twórcy stanowi wyzwanie. Zwłaszcza takiego, który jest samoukiem, jak ja. Jako samouk w dużej mierze korzystam z YouTube'a, Instagrama czy Facebooka, gdzie obserwuję twórców z różnych dziedzin (od cosplayerów po stolarzy), czasami też czerpię wiedzę od kolegów z branży konstruktorskiej (stąd wielkie podziękowania dla Pauliny Antoniewicz, Ani Gądek i Rafała Budnika) – i tę wiedzę staram się wykorzystywać przy tworzeniu nowych lalorów czy innych obiektów. Każdy obiekt to nowe wyzwanie i czasami wyjdzie świetnie, a czasami rezultat nie jest dość zadowalający, zwłaszcza dla mnie. Pojawia się tu może mój nadmierny samokrytycyzm, ale staram się go ukochać, bo to on popycha mnie do rozwoju.

Co będzie dalej?

Chciałabym dalej realnie pomagać naszym braciom i siostram z Ukrainy. Kupić mieszkanie. Znaleźć balans między pracą a życiem prywatnym.

...BĘDZIE

Przygotowujesz obiekty realne do spektaklu *Filoktet ex machina* w warszawskim Teatrze Powszechnym...

Filoktet ex machina porusza tematy choroby, bólu, śmiertelności i nieśmiertelności oraz genetycznego udoskonalania człowieka, dlatego obiekt, który stworzyłam, to neuron w skali makro. To taka mała komórka, która jest przewodnikiem impulsów po ludzkim ciele. Jest jakby zminiaturyzowaną centralą informacji w człowieku, a jej zaburzone funkcjonowanie może całkowicie zmienić naszą relację ze sobą i ze światem. W ramach projektu stworzyłam też maskogłową według projektu Sandry Stępień, z której jestem bardzo dumna.

Jakie nowe tematy, praktyki, kierunki chciałabyś zobaczyć w polskim teatrze lalkowym?

Przede wszystkim chciałabym, żeby teatry lalkowe były lepiej dofinansowane. Wydaje się, że przez niewystarczający budżet wiele pionów ma ograniczone możliwości wprowadzania nowych technik i praktyk. Niskie płace nie wpływają korzystnie na morale zespołów i nie są zachęcające dla przyszłych pracowników. Stąd pewnie niewielu dobrych konstruktorów, choć trzeba też zaznaczyć, że do niedawna nie było w Polsce żadnej szkoły, która przygotowywałaby do tego zawodu. Sam zawód konstruktora uważam za fascynujący i wymagający. Świat pędzi, a razem z nim technika. Pojawiają się nowe sposoby na wykonywanie lalek, nowe materiały, często jeszcze drogie, ale bardzo ułatwiające pracę. Trzeba więc cały czas się szkolić, a należy wspomnieć, że teatry rzadko dbają o rozwój zawodowy pracowników. Na szczęście teatry lalek przyciągają też prawdziwych pasjonatów, dzięki którym udaje się jednak przeć do przodu. Generalnie chciałabym w teatrze lalkowym zobaczyć uśmiechnięte twarze, spokojnych o swoją przyszłość ludzi, którzy dobrze czują się w swoim miejscu pracy i którzy są dobrze traktowani. Tylko w spokojnej i przyjaznej atmosferze powstają nowe jakości. A przynajmniej ja chciałabym, żeby właśnie w takiej atmosferze powstawała sztuka i wszystkim nam, ludziom teatru, tego życzę! ■

NAJWAŻNIEJSZE INFORMACJE

Imię i nazwisko

Olga Ryl-Krystianowska

Zawód

aktorka, lalkarka, konstruktorka, trochę scenografka

Wykształcenie

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, Wydział Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku; zaliczone półtora roku na ASP w Poznaniu na Wydziale Krytyki i Promocji Sztuki

Osiągnięcia

stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za wybitne osiągnięcia artystyczne (2015/2016); nominacja do nagrody Polskiego Ośrodka Lalkarskiego POLUNIMA dla najbardziej obiecującej aktorki lalkarki młodego pokolenia (2020); Tukan Off podczas XL Przeglądu Piosenki Aktorskiej dla spektaklu *Papety po raz pierwszy w Polsce* (2019)